Nr. 250. Kraków, czwartek 12 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 506. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 3 wieczór, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dziennikow.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odnoszenia): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 19 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny [illegible] 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 60 halerzy [illegible] — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za opłatą [illegible] dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadsyłać.

Chłopska krew.

Sanok, 8 września.

Aleksander Macedoński.

W dalszym ciągu przesłuchiwano wczoraj klasycznego świadka Brücka, żandarma Trocinka i komendanta posterunku Aleksandra Macedońskiego.

„Postenführer“ Aleksander Macedoński, nie przypominający w niczem swego imiennika z czasów starożytności, przyznaje, że starosta dał ustny nakaz, aby nie strzelać. Że mimo to padły strzały, tłumaczy Macedoński chwilową sytuacyą.

Pod krzyżowym ogniem pytań obrońców miesza się i daje odpowiedzi, sprzeczne z zeznaniami innych żandarmów.

Dr Nebenzahl konstatuje, że w pierwotnej relacyi żandarmów o zajściu, nie było wcale wzmianki o strzale Barana.

Przy tej sposobności wywiązał się następujący dyalog:

Obr. dr Nebenzahl: Pan powiedziałeś, że żandarmerya ma wedle regulaminu bronić wszędzie praw obywatelskich?

Św. Tak.

Obr. dr N. Czy także np. w prowizoryach?

Przew. Uchylam to pytanie.

Obr. A może przy wyborach?

Przew. Uchylam. (Wesołość).

Wtorkowe przesłuchanie oskarżonych przyniosło kilka ważnych szczegółów. Leśny Pencak, na którego powołał się Wiśniewski dla udowodnienia, iż on po strzałach wyładowywał nabój ze strzelby — nie potwierdził wcale tego, co chciał Wiśniewski. Zeznał on tylko, że Wiśniewski przełamał dubeltówkę, ale czy wydobywał naboje, tego nie widział. Z powodu Wiśniewskiego przyszło do tak ostrych starć między przewodniczącym a obroną, że dr Iskrzycki zagroził złożeniem obrony, a dr Nebenzahl wołał głośno: „Czemu Baran jeszcze w areszcie! On niewinny, kto inny zawinił“.

Wreszcie przyszło do ostrej utarczki między oskarżonymi a leśnym Fedakiem, który w czasie zajścia wywijał bagnetem i poranił ludzi. Oskarżeni wykazywali, że Fedak sprowokował całe zajście swoimi napadami na spokojnych chłopów.

Starosta Szalowski.

Wśród ogólnego poruszenia w audytoryum wchodzi na salę c. k. staro a z Liska, Franciszek Szalowski. Jest on niski, krępy, jak kluska; z poza okularów wyglądają świderkowate oczka. Wygląda blady, przerażony, oczy biegają niespokojnie. Zeznania jego oskarżają żandarmów, są również wła nem przyznaniem się do ciężkiej winy. Widocznie Szalowski siedzi, jak mysz na pudle, robi wrażenie, jakby chciał wszystko cofnąć, co mówi.

Po zaprzysiężeniu zeznaje, że 8 dni przed fatalnym wypadkiem przyszedł do biura młody hrabia Krasicki, prosił o pomoc, bo chłopi pasą bydło w lesie. Sprawa ta nieprzyjemna dla urzędu, byłem w kolizyi, nie chciałem tak wprost odmówić, prosiłem, by wniósł pisemne podanie. Widziałem zakłopotanie hrabiego, mówił mi, iż to tylko dla bezpieczeństwa leśnych. On napisał podanie, ja też chciałem na chłopów wpłynąć, by leśnym nie stawiali oporu, by nie robili awantur. Komendantem jest tam Macedoński. Przysz [illegible] do mnie do biura, więc powiedziałem mu: „Niech pan wyszle żandarma do Manasterca, lecz niech pan nie dopuści do użycia broni, niechaj się cofnie w razie oporu włościan. Nie mówiłem żandarmowi „Assistenz“, lecz tylko coś w rodzaju patroli, dla utrzymania powagi, by utrzymać spokój.

W mojej nieobecności przyszedł z dworu znów ktoś o asystencyę. Zdaje się Ulaniecki Starszy komisarz Czepichowski zastępował mnie w urzędowaniu, wydał też polecenie o asystencyę. Gdy przyjechałem, powiedział mi to starszy komisarz; było mi bardzo nieprzyjemnie, nie mogłem jednak cofnąć, bo podanie było wyekspedyowane. Ulaniecki był u nas w niedzielę, powiedziałem mu: Nie róbcie ekscesów, w razie oporu włościan, cofnijcie się. Następnie Ulaniecki mówił coś przy biurku z panem komisarzem, ale mówili dość cicho, więc nie słyszałem. Jest zwyczaj, że w niedzielę przychodzi komendant żandarmeryi. Powiedziałem mu, by powiedział żandarmom, by niedopuścili się tam żadnych ekscesów, a w razie oporu, by się cofnęli. Tymczasem potem zaszedł ten straszny wypadek. Przyjechałem zaraz na miejsce czynu. Pierwszą moją rzeczą było uspokoić włościan. Perswadowałem łagodnie. Wczoraj wyczytałem w pismach, iż ktoś zeznał, że groziłem żołnierzami, iż ludzi wystrzelam. Jest to nieprawda, nie mówiłem, iż chcę ludzi wystrzelać.

Św. Widziałem koły, bagnet, lufy. Ludzie tam są spokojni, niektórzy są bardzo zacni, jeden z chłopów pocałował mnie w rękę, nie mam się co chwalić; miejscami był krzyk między ludźmi, ale byli spokojni ogółem.

Niektórzy mówili: Starosta kazaw strilaty.

Prok. O ilu strzałach mówiono?

Św. O trzech. Na miejscu czynu jeden żandarm pokazał: O! te strzały są odemnie. Pokazywał na czoło, czy na głowę, nie zbliżałem się, bo było mi nieprzyjemnie, byłem bardzo zmięszany.

Prok. O czwartym strzale nikt nie wiedział?

Św. Nie, nie wiedziałem.

Przew. Czyta: „Zaraz wysłać asystencyę“. Czy tak pan napisałeś?

Starosta. „Asystencya“ to był tylko lapsus, u nas załatwia się wszystko na kolanie, wyraziłem żandarmowi z początku ustnie polecenie, a potem mówię: Czekajcie, dam wam na piśmie. Bo u nas załatwia się na kolanie wszystko. Właściwie nie była to asystencya, tylko patrol.

Drugi akt napisał mój zastępca Czepielowski, ja dostałem po aferze pismo.

Obr. dr. Iskrzycki. Więc żandarm miał pójść na patrol. Czy jest to w porządku, że nadleśniczy woła ich, zabiera ich, razem jadą fiakrem, że zabierają leśnych, że stają w Bermichowej koło karczmy?

Św. Zapewne nie jest to zupełnie na miejscu, ja nie dawałem drugiego pouczenia.

Obr. dr. Iskrzycki. Czy byłbyś pan dał asystencyę, żeby wyrzucać z lasu, gdyby pan wiedział, że przysługuje prawo?

Św. Dałem na to, żeby nie przyszło do żadnej awantury.

Przew. Kto się żalił?

Św. Sam hrabia. Ja ze służbą nie miałem sporu. Hrabia powiedział, że życzy sobie, iżby chłopów wypędzono z lasu.

Obr. dr. Iskrzycki. Gdybyś pan wiedział, że jest spór i że hrabia sam to uznaje. Czybyś pan dał asystencyę?

Przew. Uchylam to pytanie.

Obr. Czy jeżeli żandarm źle się sprawuje, masz pan prawo żądać jego usunięcia?

Św. To idzie do Sanoka do komendy.

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Leśniczy Wiśniewski.

Wchodzi na salę Wiktor Wiśniewski, leśniczy, niezaprzysiężony, jako podejrzany o zabójstwo.

Przew. Jaki stosunek był co do prawa pasania?

Św. Nie pytałem się, jak mieli paść. W tym roku mieli polecenie paść za pieniężną kwotę. Dał mi Fedak znać, że 1[illegible] maja zagnali chłopi bydło do lasu.

Przew. Gdzie pan stał, jak padł pierwszy strzał?

Św. Nie pamiętam, bo nie widziałem żandarmów.

Przew. Gdzie strzelba była, jak padł pierwszy strzał?

Św. Była na ramieniu.

Przew. Dwaj świadkowie zeznali, żeś pan stał za żandarmem i mierzyłeś.

Św. Potem nie mierzyłem, mierzyłem tylko pierwszy raz.

Przew. Onufry Kiłyk! Powiedzcie, kiedy Wiśniewski celował?

Onufry Kiłyk. Celował przedtem, a następnie równocześnie z żandarmem.

Andrzej Kiłyk zeznaje, że celował razem z żandarmem. Kazał się jeszcze ustąpić na trzy kroki.

Obrońca dr N. Jakim śrutem była nabita pańska strzelba?

Św. Śrutem kaczym.

Obr. dr Nebenzahl. Czy była nabita w śledztwie?

Św. Nie była w śledztwie nabita.

Przew. Kto wyjął naboje?

Św. Ja wyjąłem.

Straszna prawda.

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się od nagany drowi Iskrzyckiemu i upomnienia drowi Nebenzahlowi, a skończyła się wykryciem strasznej prawdy.

Stefan Gerbicz, wójt i Mikołaj Gerbicz zeznali, że Wiśniewski, leśniczy, chwalił się, iż on zastrzelił trzecim strzałem Kiłyka.

Było coś tragicznego w prostem opowiadaniu młodego Gerbicza. Głosem wolnym, widocznie gdzieś z głębin serca dobywającym się głosem, opowiadał on słowo po słowie — ciężkie, druzgocące oskarżenie przeciw Wiśniewskiemu, leśniczemu. Był on złym duchem dworu, biegał jak ogar wszędzie, był wierny jak pies, gotów ukąsić każdego chłopa, a dziś, dziś napiętnowany mordercą.

Stefan Gerbicz opisywał chałupę Wiśniewskiego, opisywał oczekiwanie żony, przybycie Wiśniewskiego, jego szaloną nerwowość, kopanie psa, a wreszcie wyznanie strasznej prawdy: „Że Kiłyka żandarm przestrzelił, on się podniósł, a ja go „benc" i Kiłyk stał się trupem".

Była to chwila głębokiej ciszy. Odezwał się jękiem głos zamordowanego Kiłyka, a zawezwany do konfrontacyi Wiśniewski stanął jak drugi trup, blady, o zapadłych oczach, z przerażenia trupio-blady.

Nie był to Wiśniewski, co wczoraj butnie wskazywał na tych biednych chłopów, że to buntownicy, ale Wiśniewski, któremu strach odjął mowę, któremu włosy dębem stanęły przed widmem szubienicy. Straszne Mane-Tekel-Fares.

Trybunał odmówił wprawdzie wnioskowi dra Iskrzyckiego, by Wiśniewskiego odprowadzić do więzienia śledczego, zarezerwowano dalsze kroki, aż do przesłuchania reszty świadków.

Lecz straszna Nemezis zemściła się krwawo na Wiśniewskim. On, co tyle winien krwi chłopów, sam stał się ofiarą Erynii.

Oto szczegóły rozprawy:

Wiśniewski — mordercą.

Na salę wchodzi św. Gerbicz, który ma zawyrokować o losie Wiśniewskiego. 27 lat, Rusin, wolny. Mówi jeszcze jak młody chłopak, wygląda młodo, nizki, myśli ciężko, sądownie nie karany.

Przew. Czy znasz Wiśniewskiego. Czyś był w lesie, jak strzelali? Czyś ty słyszał, że Wiśniewski zastrzelił Kiłyka.

Św. On powiedział to do mnie, ja robiłem u niego, czekałem na pieniądze; żona kazała czekać, rąbać drwa, była późna noc, 11 godzina i ona raz do zegarka, w nocy, jeszcze go nie ma; rozmawiamy, ja sobie, ona sobie. W tem on wpada do chaty, zawiesił strzelbę, pyta, gdzie pies, zawołał psa — kopnął go i poszedł za nim Ona powiedziała: O, coś tam było! Przyszedł nazad. Zwiadywał, czy wszystko zrobiłem. Wyjął tytoniarkę, zapaliliśmy. Pyta żona jego: Co się stało. On mówi. Już 3 nieboszczyki. Ty mdlejesz teraz, a jakbyś widziała, tobyś i ty została. Ja mówię: Panie, co mówisz? On mówi: Hryć Kiłyk i Pawło Kiłyk już trupami, a trzeci jutro pewnie skończy. On opowiadał, że zaraz upadł. A kto jeszcze był? Żandarmi. Żandarm naprzód strzelił do Hrycia, a on się zerwał jeszcze na leśnego z palicą. Ja naciągnął kurek i benc w niego. On się wtedy przewrócił. Ja na to nic nie mówił. Powiedział jeszcze: Miał ja poledz z ich ręki, to lepiej niech oni z mojej.

Przew. Czy mówicie pod przysięgą?

Św. Pod przysięgą.

Przew. Czy był on napity?

Św. Nie był napity.

Przew. Czy kazał dać kolacyę?

Św. Nie, nie kazał.

(Po tych zeznaniach ogromna sensacya. Poruszenie na sali).

Przewodniczący przywołuje Wiśniewskiego.

Przew. O której pan przyszedł do domu?

Św. Nie mogę powiedzieć. (Cisza grobowa, Wiśniewski trupio blady).

Przew. Czy pan po drodze gdzie nie wstępował?

Św. Nie.

Przew. Czy pan zastał tego chłopca?

Św. Zastałem. Kazałem dać żonie kolacyę, wówczas powiedziałem: Dwóch ludzi zabitych, o trzecim nie wiedziałem.

Przew. Opowiadał ten świadek, że Hryć Kiłyk dostał strzał, podniósł się, zamierzył się na leśnego, a Wiśniewski strzelił i zastrzelił Kiłyka.

Wiśniewski. Nie mówiłem.

Przy konfrontacyi powtarza mu wszystko do oczu Gerbicz.

Prok. Czy był kto w chacie?

Św. Dżuła, sługą był, 20 lat, Anna Zabój, Antoni Derkacz.

Obr. dr. Iskrzycki: Proszę w tej chwili przesłuchać Dżułę i Gerbicza wójta, a Wiśniewskiego odesłać do sędziego śledczego, ale nie do sędziego Duketa. Proszę również, by Wiśniewski się nie wydalał.

Obr. dr. Nebenzahl. Ponieważ okazało się, że Wiśniewski dopuścił się zbrodni skrytobójczego morderstwa, prosi o kroki w tym względzie.

Wojciech Dżuła.

Przew. Czyście przyszli razem z Wiśniewskim do domu. Jak było?

Św. Żona dała jeść. Wiśniewski mówił, że dwóch zabitych, ale mnie nic nie obchodziło, nie pamiętam tego, by Wiśniewski to mówił.

Przew. Czy mówił, że trzeci ranny, że do jutra nie dożyje?

Św. Nie pamiętam.

Przew. Czy mówił, że odciągnął kurek i wystrzelił?

Św. Nie mogę potwierdzić, bo nie słyszałem.

Przew. do Gerbicza: Czy ten człowiek to słyszał?

Św. Ja siedziałem koło Wiśniewskiego, a Dżuła na 3 kroki.

Dżuła powiada, że nic nie wie.

Prok. A po drodze?

Św. Nic nie mówił.

Mikołaj Gerbicz, 48 lat, Rusin, wójt w Monastercu, przysięga. Twarz dobroć znamionująca, udaje powagę. Drugi rok wójtem. Pamięta od ojca, że robili 4 dni hrabiemu, a za niego już po 8 dni, a potem wzięli to na siebie oficyaliści, jak stary hrabia zachorował. Od opału osobno, od paszenia osobno.

My powiedzieli to hrabiemu, jako skargę; my mówili hrabiemu, że to nasze, kłóciliśmy się z hrabią w domu. Wreszcie wzięli kwit niektórzy od sztuki. Do Lwowa robiliśmy w marcu podanie o serwitut, jak posłyszeliśmy, że w Użeli pokrzywdzeni podali się o komisyę serwitutową, tak i my się podali. We wtorek był u mnie żandarm. Byłem trochę w urzędzie podatkowym, przychodzi żandarm i mówi: Pomówcie ludziom, żeby byli spokojni. Ja powiedziałem, że nie będę się mieszał. W ten dzień strzelaniny czekaliśmy na księdza dziekana. Zabawiliśmy się do ciemnej nocy. Wtem nadchodzą i mówią: Coś się stało na górnym końcu. Idziemy tam, jest komisya ze wszystkich stron, z innych wsi. Przychodzę do starosty i mówię: co się porobiło. Starosta mówi: A widzicie co. A przecie ja byłem w niedzielę w starostwie. A starosta nic nie mówił, tylko jakiś pisarz mi powiedział, że starosta zezwolił. Więc panie starosto, kto zezwolił? Starosta powiedział: Ja to nakazał.

Ja powiedziałem: Kto nagotuje, ten zje.

Stefan Gerbicz przyszedł do mnie. Byłem u Wiśniewskiego na robocie. On psa uderzył, żeby na dworcu szczekał. Jak psa wygnał, da' leśnemu, żeby jadł. Żona się pyta, co się stało. W górnym końcu stało się dwóch nieboszczykami, a trzeci jutro dogorywa. Żona pyta się: A strzelił ty? Odpowiedział: Raz.

Przew. Czy nie powiedział Stefan Gerbicz?

Św. Może drugi raz do Hryca Kiłyka strzelił żandarm, a on upadł, zerwał się, potem się podniósł, a ja go drugi raz.

Przew. Czemuście tego nie powiedzieli przed sądem?

Św. Tego nie mówiłem, dlaczego, nie wiem.

Przew. Kiedy on to wam mówił?

Św. Czy pierwszy, czy drugi raz, nie wiem.

Przew. Czy stali są wartownicy, czy nocni?

Św. Stali.

Przew. Czy był który wartownik?

Św. Zdaje mi się, że był Pawło Hajduk.

Stefan Gerbicz skonfrontowany: Zaraz przyszedłem i wszystko mówiłem.

Przew. Czyś wszystko od razu mówił.

Św. Ja wszystko od razu mówił.

Przew. do wójta: A czemu mówicie, że nie od razu?

Św. Bo byłem tak rozdrażniony, że nie pamiętam, czym nawet jadł kolacyę i co mi Stefan Gerbicz opowiadał.

Trybunał uchwalił zawezwać na świadków: Wiśniewską, Derkana, Hnatiuka.

Natomiast wnioskowi, aby odesłać Wiśniewskiego do więzienia śledczego, odmówił, bo jeszcze niema pewności winy.

Obr. dr. Iskrzycki: Wójcie, czyście chodzili po komisyę?

Św. Chodziłem, by ze Sanoka lub Przemyśla komisyę zawezwać.

Obr. Czy w aktach jest ślad o tem?

Św. W aktach nie ma śladu, tylko ustnie.

Obr. Czy ludzie zdejmują kapelusze, jak żandarm przychodzi?

Św. Zawsze tak jest. Ja nawet zdejmuję. Ludzie szanują u nas władzę.

Obr. Czy była pogłoska, że Wiśniewski strzelał?

Św. Mówili ludzie, że Wiśniewski celował. Mówili, że pan musiał zabić, bo z żandarmami celowali.

Walka wyborcza.

Walka afiszowa. Około magistratu roje ludzi, dysputujące grupami. Po wolnej przestrzeni, rezerwowanej dla dorożek, miarowo kroczą, jak żórawie policyanci, błyszcząc wśród słonecznego dnia blachami. Bruk cały ukwiecony potarganemi kartkami czerwonemi, pomarańczowemi... Przypomina to trochę „koriandoli“ na zabawach parkowych. Wśród tłumów przesuwają się chłopcy z plakatami wyborczymi, wylepionymi na tablicach. Krząta się i żywe pudło, chłopiec, któremu wystaje tylko głowa i nogi z poza drewnianych boków, oklejonych afiszami. Komitet, zalecający kandydatury demokratyczne, oraz towarzysza Daszyńskiego puścił w kurs fantastyczny wehikuł o kartonowych bokach, zalepionych odezwami do wyborców. Zamiast kapy, koń również okryty afiszami. Wehikuł sam przez się rzucający się w oczy trafia i do słuchu przechodniów, sygnalizując swój pochód dzwonieniem... O ścianach w domach narożnych — gdyby nie lekkość papieru — możnaby powiedzieć, że uginają się formalnie pod różnobarwnymi afiszami. To samo — parkany przy nowobudujących się gmachach, wytapetowane od góry do dołu tak, iż nie znać poszarzałych od słońca i słoty desek. Najbardziej uderza w oczy czerwony afisz partyi socyalno-demokratycznej, zalecający kandydaturę tow. Daszyńskiego i apelujący do uczciwości wyborców, którzy powinni ofiarować jeden mandat sejmowy robotnikom, usuwanym przez złą wiarę większości sejmowej od udziału w krajowej reprezentacyi. Olbrzymie białe afisze zalecają znów kandydatury demokratyczne, oraz tow. Daszyńskiego. Obok, w afiszowej zgodzie widać plakaty stańczykowskie z Horowitzem i Koła mieszczańskiego z wysuniętym na miejsce kahalnego kandydata Bartoszewiczem. Z tych dwóch afiszów powstał nawet mieszaniec. Mianowicie w wielu miejscach na większym stańczykowskim afiszu nalepiony jest mniejszy tej samej szerokości i z podobnym drukiem, zasłaniając nazwisko jednego z kandydatów stańczykowskich.

Trzeba się dobrze przypatrzyć, aby spostrzedz tę finfę taktyczną. Obok afiszów, wychwalających czwórkę kahalno-stańczykowską, widać plakat secesyonistyczny (pod względem treści a nie druku), wzywający brać stańczykowską do głosowania na prof. Jordana, który wprawdzie nie kandyduje, lecz wybór przyjmie, a nie na przynoszącą zakałę miastu kandydaturę Horowitza. Gdzieniegdzie na olbrzymiem żółtem tle dużemi czarnemi czcionkami (trafny dobór barw!) jakaś grupa antysemitów gorliwie popiera stańczykowskiego kandydata Leo. Oczywiście nie brak przytem i humoru. Pan Bromowicz reklamuje siebie i swoje centrum(?), jak Archimedes ów punkt idealny, z którego pragnął poruszyć ziemię... Obok czystego „nagiego“ humoru widać i humor „mydlarski“, polecający i wychwalający słynnego mydlarza Zabłockiego, pod którem to mianem kryje się lwowska firma „Tlen“.

Widać wreszcie i humor, przybrany w szaty stańczykowsko-błazeńskiej, wstrętnej perfidyi: stańczycy, ubolewający nad presyą socyalno-demokratyczną i wzywający wyborców, by „nieskrępowani“ głosowali na ich kandydatów! To już szczyt przewrotności. Wszakże połowa wyborców stańczykowskich głosować będzie na ich listę właśnie i jedynie wskutek skrępowania z obawy przed szykanami. Wzorem hakatystów zdobywają się stańczycy na taką perfidyę, że wykonywując nieuczciwą presyę wyborczą, sami udają, że są jej ofiarami...

Z ich ręki również wyszedł podły afisz, wylepiony już w chwili wyborów, że tow. Daszyński zrzeka się kandydatury.

Takimi bezczelnymi i nikczemnemi środkami walczyli nasi przeciwnicy!

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Cieszynie. W niedzielę dn. 8 bm. odbyło się w Cieszynie wielkie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie posła tow. Cingra z działalności parlamentarnej 2) Ubezpieczenie robotników i zaopatrzenie wdów i sierót.

Zagaił i przewodniczył tow. Paweł Danel, który napiętnował postępowanie rady miejskiej wobec robotników. Rada miejska odmawia robotnikom sali magistrackiej na zgromadzenia, natomiast takiemu Wolfowi udziela sali, kiedykolwiek tylko przyjedzie.

Poseł tow. Cingr złożył sprawozdanie poselskie w polskim i niemieckim języku, poczem uchwalono mu i całej frakcyi parlamentarnej jednogłośnie wśród gromkich oklasków wotum ufności.

Do punktu „ubezpieczenie robotników“ przemawiał jako referent tow. Arbeitel z Bielska, po polsku i po niemiecku. W dłuższej mowie, przerywanej oklaskami omówił on położenie klasy pracującej w Austryi, wykazał braki obecnego ustawodawstwa socyalnego, wreszcie omówił potrzebę i korzyści ustawy o ubezpieczeniu robotników i zaopatrzeniu wdów i sierót.

Po jednogłośnem uchwaleniu znanej już rezolucyi w sprawie ubezpieczenia robotników przewodniczący zamknął zgromadzenie zawiadamiając obecnych, iż w najbliższym czasie odbędzie się wielkie zgromadzenie ludowe, na które zaproszeni zostaną jako referenci tow. poseł dr. Adler (z Wiednia) i tow. Daszyński.

Morawska Ostrawa. W piątek 6 go września b. r. odbyło się o 8 godz. wieczorem w „Domu Polskim“ poufne zgromadzenie partyjne polskich towarzyszów. Tow. Reger przedstawił zgromadzonym zasady naszej organizacyi partyjnej i konieczną potrzebę utworzenia w Mor. Ostrawie polskiej organizacyi partyjnej. Na wniosek referenta uchwalono założyć w Mor. Ostrawie polskie stowarzyszenie robotnicze niepolityczne, a oprócz tego także klub polityczny, któryby znowu ułatwił agitacyę i zbieranie funduszów. W końcu wybrano komitet, do którego weszli reprezentanci wszystkich zawodów. Komitet ten ma pełnić funkcye miejscowego komitetu polskiej partyi socyalno-demokratycznej. W myśl uchwał ostatniej konferencyi okręgowej cieszyńskiej, polecono również komitetowi temu wydanie list składkowych na fundusz prasowy, celem wznowienia wydawnictwa „Równości“. Mężem zaufania i przewodniczącym komitetu wybrano tow. Wilhelma Drepczaka, sekretarzem tow. Jana Riedla, kasyerem tow. Jana Szewca. Następne posiedzenie komitetu odbędzie się w poniedziałek 16 września o 8-mej wieczór w „Domu Polskim“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 września. 1642. Uwolnienie Wiednia. — 1746, Kościuszko urodził się. — 1876. Anastazy Grün umiera.

Dziś w teatrze: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 27).

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Gioconda“, tragedya w 4 aktach Gabryela d'Anunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

Niedziela: „Burza“, baśń dram. w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira.

Ostrzeżenie. Do organizacyi stanisławowskiej zgłosiło się niedawno jakieś indywiduum podające, że ma polecenie od towarzyszów buczackich, że się nazywa Franciszek Ehrenfeld, jest z zawodu dyurnistą; wyłudziwszy polecenie i pieniądze od towarzyszów buczackich chciał się i w Stanisławowie wkręcić w zaufanie towarzyszów, wmawiając w nich, że jest dobrym mówcą i agitatorem i że za sprawy polityczne jest prześladowany. Towarzysze tutejsi wspierali go przez kilka dni mate-

ryalnie, a jeden z nas ofiarował mu nawet swe mieszkanie. Ptaszek ten jednak, korzystając z nieobecności swego gospodarza, ukradł mu kilkanaście złotych gotówki i różne inne przedmioty i umknął. Złodziej ten jest wzrostu dość wysokiego, szatyn, o małym wąsiku, nosił tu bronzowe ubranie; podaje się też za dobrego stenografa.

Prosimy towarzyszów mieć się na baczności przed tym ptaszkiem.

Akta magistratu w kanale. Dopiero teraz wyjaśnia się tajemnicza historya ze znikaniem aktów w magistracie lwowskim. Akta te znajdywano później w rozmaitych kanałach, w Pełtwi.

Podejrzenie padło na dyetaryusza, pracującego w ekspedycie, Kamińskiego, a koledzy jego znaleźli u niego w kieszeni całe pliki aktów, powyciągane z fascykułów przy mundowaniu. Kamiński pytany, dlaczego to czynił, odpowiedział, że w ten sposób chce pomścić ojca swego, inżyniera Kamińskiego, zmarłego już, który został suspendowany i matkę swoją, której odmówiono pensyi po zmarłym mężu.

Kamińskiego aresztowano. Idąc za jego wskazówkami, znalazła komisya śledcza w kanałach około półtora cetnara aktów, które wydobyto i pomieszczono na strychach, aby wyschły.

Krwawa walka z koniokradami. W nocy z 6 na 7 b. m. zajechał przed zagrodę gospodarza Jana Kuśnierza na przedmieściu Skotniki w Gródku wóz, zaprzężony w jednego rosłego konia, na którym siedziało dwóch ludzi. Ludzie ci, zlazłszy z wozu, udali się cichaczem do stajni Kuśnierza i wyprowadzili z niej parę koni. Śpiący w pobliskiej szopie syn Kuśnierza obudził się na szelest i widząc, co się dzieje, rzucił się na najbliższego z koniokradów. Schwytany złodziej wydobył nóż i broniąc się od uścisków parobka, poranił go zrazu, ale Kuśnierz wydarł mu nóż i sam go dźgnął parę razy. Drugi złodziej, zamiast uciec, zaszedł z tyłu i kołem uderzył parobka w głowę, poczem chwycił rannego towarzysza rzucił go na wóz i popędził konia, uciekając w kierunku Mszany.

Protest obywateli przeciw nadużyciom. Z Przemyśla donoszą nam, że w sobotę 7 bm. zgromadzenie wyborców w sali „Sokoła“, złożone z kilkuset uczestników, któremu przewodniczył radca sądowy i poseł do parlamentu p. Królikowski, a na które wstęp dozwolony był tylko za okazaniem karty legitymacyjnej, uchwaliło jednogłośnie wniosek, postawiony przez tow. Schifflera, następującej treści: Zgromadzeni wyborcy miasta Przemyśla w dniu 7 września 1901 r. potępiają jak najostrzej nadużycia, popełniane przy wyborach sejmowych, protestują przeciw tymże i wzywają tak namiestnika, jak i prezydenta ministrów, by winnych pociągnęli do surowej odpowiedzialności.

Towarzyszom okręgu przemyskiego przypominamy o mającej się odbyć konferencyi okręgowej w Przemyślu w niedzielę dnia 15 września b. r., której porządek dzienny już ogłosiliśmy w „Naprzodzie“ i o czem zostały powiadomione organizacye, oraz komitety partyjne, okólnikiem komitetu okręgowego.

Autentyczne. „Głupota jest darem bożym, którym pogardzać nie należy“, brzmi pewne popularne przysłowie czeskie. Niejaki Erdman Szklarczik, indywiduum najgorszego gatunku, pański naganiacz, zakłada w Gruszowie na Śląsku stowarzyszenie, którego jeden drukowany egzemplarz dostał się nam w ręce. § 1 statutu brzmi: Stowarzyszenie ma swą siedzibę w Gruszowie i nazywa się: „Pierwsze stowarzyszenie zapomogowe „Szlachetność“ dla robotników z fabryki sody w Gruszowie“ W § 3 czytamy zaś: „Zadaniem stowarzyszenia jest kształcenie, uszlachetnianie i wspomaganie swych członków w czasie choroby, śmierci, porodu; jak również na wypadek wyjścia za mąż“.

Obok wspomagania w „czasie śmierci“ powinien p. Sz. zaprowadzić jeszcze zimne tusze dla obłąkańców i... zabezpieczenie przed kleptomanią. O ile znamy jednak p. Szklarczika, wątpimy bardzo, aby zechciał usłuchać tej ostatniej naszej rady.

Zmiana starostów. Ze Lwowa donoszą do „N. Reformy“: „Zapewniają, że p. Laskowski ma przyrzeczony mandat z wielkiej własności Lisko-Sanok, aby jako poseł sejmowy mógł odegrać łatwiej rolę w wielkim kadrylu dygnitarzy krajowych, jaki się po wyborach odbędzie. Mianowicie zaniechano już myśli mianowania go wiceprezydentem rady szkolnej krajowej, natomiast upatrzonym jest on na członka wydziału krajowego i zastępcę marszałka krajowego po p. Chamcu, po to, aby br. Andrzej Potocki miał w nim prawą rękę. Do wydziału krajowego miało już bowiem nadejść oficyalne zawiadomienie, iż w Wiedniu zdecydowano się, aby godność marszałka jemu powierzyć.

Hr. Antoniemu Wodzickiemu, wymienionemu poprzednio jako przyszły marszałek, ma być zachowana posada ministra dla Galicyi przy najbliższych zmianach w gabinecie.

Na posadę wiceprezydenta rady szkolnej krajowej zrobić ma „passé“ najpierw jako tymczasowy wiceprezydent p. Płażek z ministerstwa oświaty, a następnie na stałe godność obejmie p. Dembowski.

Ten sam dziennik podaje jeszcze następującą wiadomość, otrzymaną od swego wiedeńskiego korespondenta, że w miejsce delegata Laskowskiego, który mianowany będzie wiceprezydentem rady szkolnej, przeniesiony będzie do Krakowa starosta z Rzeszowa, Federowicz, na jego miejsce do Rzeszowa przeniesiony będzie obecny starosta z Jasła, Michałowski, a jego miejsce zajmie obecny starosta z Gorlic, Tustanowski.

Niebezpieczny spór. Ze Lwowa donoszą pod datą 10 b. m.: Wczoraj w rzeźni miejskiej powstał spór między dyrektorem rzeźni Gottliebem a rzeźnikiem z Łyczakowa, Michałem Gwizdalskim, któremu dyrektor zakazał sprzedawać mięso z zabitego cielęcia, jako nieodpowiadające przepisom. W sporze Gwizdalski rzucił się na niego z nożem. Nadbiegli strażnicy akcyzy i udaremnili zamach. Gwizdalski umknął i dopiero dziś rano policya aresztowała go i osadziła go w więzieniu śledczem.

P. Kleinhändler, kupiec przy ul. Grodzkiej 32, uprasza nas o zaznaczenie, że w procesie przeciw Zuzannie Pis został tak on, jak i jego żona ostatecznie, wyrokiem sądu krajowego uwolniony, podczas gdy ich przeciwniczka Zuzanna Pis została skazaną na 6 koron grzywny.

Walka wyborcza.

Z nadużyć masowych stwierdzamy, iż przy układaniu list wyborczych nie umieszczono około 200 funkcyonaryuszów kolejowych, w przypuszczeniu, że głosowaliby za kandydatami postępowymi. Interesowani nie przeglądali list, nie wnosili reklamacyj, bo im nawet przez myśl nie przeszło, aby im nie udzielono prawa głosu, gdyż dotychczas przy każdych wyborach, zupełnie prawidłowo otrzymywali karty legitymacyjne. Teraz, nie otrzymawszy ich, wysłali do magistratu jednego z pośród siebie z zapytaniem, a ten ku swemu zdumieniu przekonał się, że cały tak znaczny zastęp wyborców pozbawiono prawa wyborczego.

Okpili żyda! Ekspresi, najęci przez stańczyków, i kolporterzy „Czasu“ rozdawali po ulicach publiczności: „Czas“ z mowami kandydatów stańczykowskich, odezwę Koła mieszczańskiego, zalecającą p. Bartoszewicza w miejsce dra Horowitza i interwiew p. Bartoszewicza z reporterem „Głosu narodu“. Wszystkie te trzy druki są razem złożone, jeden w drugim.

Onegdaj wieczorem rozrzucono tysiącami po mieście odezwę do wyborców, wydaną przez grupę konserwatystów krakowskich, tej treści, iż „kandydatura Horowitza ubliża miastu i że konserwatyści powinni głosować na prof. dra Jordana“. A więc wylazło szydło z worka! Stańczycy popierali przez cały czas Horowitza, bo potrzebowali głosów żydowskich, w ostatniej chwili zaś uroczyście się go wyparli.

Niedołężny szwindel urządzili stańczycy i kahalnicy z afiszami. Tak np. zaprzeczają wiadomości, jakoby rękodzielnicy żydowscy, zebrani dnia 8-go b. m., odrzucili kandydaturę dra Horowitza. Afisz ten podpisali: Herman Stieglitz, sekretarz, i Wilhelm Apter, przewodniczący owego zgromadzenia.

Wobec tego konstatujemy, że pan Wilhelm Apter nie podpisywał wcale tego afisza, ponieważ nie był przez ten czas w Krakowie.

Pan Zygmunt Gędzierski, jako hyena, a raczej bawół wyborczy. Onegdaj przedpołudniem wpadł p. Gędzierski, który zabawia się obecnie w agitatora stańczykowsko-kahalnego, do mieszkania pani Maryi G., zamieszkałej przy

ul. Krowoderskiej i korzystając z jej nieobecności, wyłudził od jej dzieci legitymacyę wyborczą. Gdy brat pani G., p. Adolf K., udał się do Gędzierskiego i zażądał zwrotu wyłudzonej legitymacyi, odmówił mu tenże wydania jej i zaproponował panu K., **jako zapłatę za nią 3 złr.** P. Gędzierski dał przytem do poznania, że ma takich legitymacyj aż 80!

Zwracamy na te jawne oszustwa uwagę prokuratoryi, komisyi wyborczej i — wszystkich uczciwych ludzi, którzy p. Gędzierskiego spotkają dziś przy „pracy“.

Zgromadzenie restauratorów.

Zgromadzenie restauratorów odbyło się dnia 10 b. m. w sali hotelu Kleina o godz 5 po południu w sprawie wyborów do sejmu; około 500 wyborców wzięło udział w zgromadzeniu.

Zagaił przewodniczący stowarzyszenia p. Miedniak, krytykując ucisk podatkowy i jawność głosowania i wzywając do wyboru takiego posła, któryby prawdziwie bronił interesów mieszczaństwa. Następnie zawiadamia p. Miedniak, iż na zebranie zaproszono wszystkich kandydatów, przybyli jednak tylko: poseł Daszyński, dr. Gross, tudzież posłowie: Rotter i Doboszyński. Natomiast stańczykowscy kandydaci nie przybyli lecz nadesłali list (zredagowany w aroganckim tonie) następującej treści:

„Wielmożny Panie! Dziękując najuprzejmiej Szan. Panom za zaproszenie na dzisiejsze zebranie, mamy zaszczyt oświadczyć, iż na nie przybyć nie możemy, złożyliśmy już bowiem publicznie na ogólnem zgromadzeniu wyborczem nasze wyznanie wiary politycznej i ogłosiliśmy je drukiem, z drugiej zaś strony nie było dotychczas w zwyczaju (!) aby kandydaci na posłów stawali na zebraniach poszczególnych grup zawodowych (!) Nie mniej jednak rozumiemy, że Szan. Panom zależeć musi na stanowisku, jakie zajmujemy w sprawie zniesienia państwowej ustawy o opłatach szynkarskich. Donosząc Szan. Panom, iż w kwestyi tej dążyć będziemy do możliwie rychłego usunięcia powyższej nader uciążliwej ustawy podatkewej, łączymy wyrazy prawdziwego szacunku Juliusz Leo, W. L. Jaworski, Jan Federowicz, dr. Leon Horowitz“. Arogancki ten list wywołał powszechne oburzenie.

Pierwszy zabrał głos dr. Doboszyński, omawiając położenie przemysłu szynkarskiego.

Następnie przemówił tow. Daszyński, powitany oklaskami. Podatek 90 kor. na półrocze, który tak uciska właścicieli restauracyj i szynków, był dziełem i dumą głowy stańczyków, Dunajewskiego. A tu przyjaciele tego Dunajewskiego, pp. Leo i Jaworski, w liście swym wypierają się Dunajewskiego, by was pozyskać. Podnoszę to, by wykazać, jak nieszczeremi są obiecanki tych kandydatów, którzy dla pozyskania głosów sypią obietnicami, a nawet gotowi są wypierać się własnego ojca (Wesołość). Następnie omawia tow. Daszyński sprawę dodatku do podatku od wódki, który ludności tak daje się we znaki. W parlamencie jedynie socyaliści wystąpili przeciw temu podatkowi. Ja głosowałem przeciw temu podatkowi (oklaski), podczas kiedy Koło polskie głosowało za nim. Robotnicy nie mają kasyna końskiego przy ulicy Wolskiej (wesołość), więc idą do szynku, nie mogą pić wina, więc piją wódkę. Na tem właśnie spekulują stańczycy, nakładając podatki od wódki. Koncesya nie jest jedynym ratunkiem szynkarża. Gdyby mieszkańcy byli bogaci, to wszyscy szynkarze, bez względu na koncesye, staliby dobrze. (Oklaski). W dalszym ciągu omawia tow. Daszyński położenie przemysłu szynkarskiego, krytykując wśród oklasków rządy stańczyków w kraju.

Gdy staję tu jako reprezentant klasy robotniczej, to mam prawo do was się odezwać. Ci, co mię wybierali, to wasza klientela, z którą się ciągle stykacie. (Brawo!). Wy widzicie tych robotników, słyszycie, co oni mówią, czujecie ich i pojmujecie łatwo, że waszym moralnym obowiązkiem, waszym honorem jest dopomódz tym robotnikom, aby bodaj jednego mieli przedstawiciela. (Burzliwe oklaski). Przecież na tego reprezentanta robotników 9000 ludzi głosowało w samym Krakowie, a tam w parlamencie reprezentant ten niczem się nie splamił. (Oklaski i brawa). Nie jest to rzeczą polityki, ale prostego rozumu i uczciwości, dopomódz klasie robo niczej do zwycięstwa. (Długotrwałe oklaski i brawa).

Adw. dr Gross, powitany oklaskami, omawia szczegółowo, na podstawie cyfr, położenie przemysłu gospodnio-szynkarskiego, krytykując ostro ucisk fiskalny, w szczególności podatek konsumcyjny. Mówca analizuje szczegółowo cały system podatkowy, omawia sprawę propinacyi, następnie wśród gromkich oklasków omawia zadanie opozycyi.

Mowa dra Grossa, przerywana częstymi a burzliwymi oklaskami, wywarła wielkie wrażenie.

P. Rotter, powitany oklaskami omawia zadania opozycyi i stanowisko stronnictwa demokraty"znego wobec spraw krajowych. (Oklaski).

Adw. dr. Frühling powitany oklaskami, w dowcipny sposób omawia ucisk fiskalny. Następnie w świetnem, przerywanem burzliwemi oklaskami przemówieniu, piętnuje kłamstwa zawarte w liście stańczykowskich kandydatów. Leo i Jaworski oświadczają, iż złożyli wyznanie wiary na publicznem zgromadzeniu. (Głosy: Pod osłoną policyi!). Twierdzenie to jest aroganckim fałszem (Oklaski). Wiadomo wszystkim, iż panowie ci otaczali się agentami i policyą przed wyborcami. (Oklaski). Ton tego listu jest w najwyższym stopniu obrażającym dla mieszczaństwa. Stańczycy, którzy idą do mieszczaństwa po mandat, obrażają to mieszczaństwo takimi listami w chwili, gdy mieszczanie wzywają ich jako kandydatów na zgromadzenie. (Głosy oburzenia i wołania: Precz z nimi!). Na taki list może być tylko odpowiedzią: „Ani jednego głosu!“. (Burzliwe oklaski.). Wreszcie mówca wzywa do energicznej walki za kandydatami opozycyjnymi. (Burzliwe oklaski).

P. Smołczyński, stojałowszczyk w pełnych zapału słowach, przedstawia nędzę w kraju i wzywa do głosowania na kandydatów opozycyjnych, na cześć których wznosi okrzyk: „niech żyją!“, który zebrani z zapałem powtórzyli.

Po przemówieniu jednego z uczestników, który wzywał, by wszyscy nieustraszenie głosowali przeciw stańczykom, a za listą opozycyjną, p. Miedniak dziękuje wśród oklasków posłowi Rotterowi za poparcie, udzielane kilkakrotnie stowarzyszeniu restauratorów, następnie poddaje pod głosowanie kandydatury posła Daszyńskiego, adw. Grossa, posła Rottera i Doboszyńskiego, które zebrani wśród burzliwych oklasków przez aklamacyę uchwalili.

Telegraf i telefon.

Śmierć posła.!

Budapeszt, 11 września. Sekretarz ministerstwa i b. poseł do sejmu Pulsky zmarł dziś na udar sercowy.

Car w podróży.

Berlin, 11 września. Car odjechał dziś do Gdańska, carowa zaś do Kilonii. „Nordd. Allg. Ztg“ wita cara w entuzyastycznym artykule, w którym chwali go jako sprawcę pokoju.

Gdańsk, 11 września. Cesarz Wilhelm wyruszył na jachcie „Hohenzollern“ w otoczeniu okrętów wojennych na spotkanie cara, którego okręt doznał spóźnienia.

Soboty (Zoppoth), 11 września. Od rana flota niemiecka, ustawiona w paradzie, oczekuje przybycia cara.

Koszta carskiej wizyty.

Paryż, 11 września. „Journal oficiel“ (Dziennik urzędowy) ogłasza 3 dekrety, udzielające nadzwyczajnych kredytów: ministerstwu spraw zagranicznych na wydatki, związane z przyjęciem cara 1,529.400 fr., ministerstwu wojny i marynarki na wydatki, połączone z manewrami lądowymi i morskimi, 1.570 600 fr., czyli razem rubryka nadzwyczajnych wydatków, spowodowanych przyjazdem cara, wynosi 3,100.000 franków.

Protest socyalistów przeciw wizycie cara.

Paryż, 11 września. Związek socyalistów rewolucyjnych zgłosił do centralnego zarządu socyalistów francuskich gorący protest przeciwko goszczeniu przez rząd republiki cara, który tam u siebie gnębi robotników i studentów, a więc pracę i naukę. Gedyści ogłaszają, iż na dzień 14 b. m. zwołują wielkie zgromadzenie ludowe, celem zaprotestowania przeciwko carskiej wizycie, dodając, że na tem zgromadzeniu będą się znajdowali i mieszkający we Francyi towarzysze z pod carskiego knuta.

Niepokoje w Turcyi.

Konstantynopol, 11 września. Bułgarski agent dyplomatyczny Jeszow poczynił przedstawienia w Ildiz-kiosku z powodu aresztowań i wydalań Buł

garów. Są to bowiem nie środki ochronne, lecz szykana. W kołach bułgarskich spodziewają się, że protest ten poskutkuje.

Filipopol, 11 września. Z Konstantynopola donoszą, iż dyrektor domen w wilejacie smyrneńskim Hared-bej uciekł do Europy, korzystając z urlopu.

Konstantynopol, 11 września. Wiadomość o wymordowaniu Armeńczyków w Sassunie stwierdza się. Turcy utrzymują, jakoby to stało się z powodu, iż Armeńczycy podpalili dzielnicę turecką.

Zdobycze niemieckie w Turcyi.

Paryż, 11 września. Jeden z przywódców młodotureckich Fehmi, żyjący na emigracyi w Paryżu, drukuje w „Petite Republique" artykuł, wykazujący postępy żywiołu niemieckiego w Turcyi. Od słynnej podróży cesarza Wilhelma II do Konstantynopola rząd turecki i podwładna mu prasa nie żałują słów uznania Niemcom. Sułtan marzy o wypędzeniu Francuzów z mahometańskiej Algeryi i Tunisu. Rachuby co do tej nieziszczalnej nadziei opiera na przyjaźni Wilhelma. Niemcy znakomicie wyzyskują te sympatye w celach finansowych i politycznych. Koleje w znacznej części znajdują się w rękach niemieckich. Na 1764 mil angielskich, które według ostatniego wykazu obejmowały tory kolejowe w Turcyi, Niemcy posiadały 1300 mil, z czego 750 w Turcyi europejskiej. Z 1379 mil budujących się, lub planowanych, otrzymali Niemcy koncesye w samej tylko Turcyi azyatyckiej na 544 mile. Zawarty kontrakt o dostawę 500.000 sztuk broni palnej kosztował Turcyę 2 miliony funtów tureckich, a dostała stare karabiny, przerobione tylko podług nowszych wymagań.

Rusyfikacya Finlandyi.

Helsingfors, 11 września. Senatorowie Ramsay, Homen, Heikel i Nummelin zostali z rozkazu cara za oporność pozbawieni godności senatorskiej.

Powyżsi czterej senatorowie głosowali przeciwko opublikowaniu carskiego manifestu o rusyfikatorskiem nowem prawie, dotyczącem finlandzkich spraw wojskowych.

Wybuch w kopalni.

Londyn, 11 września. W Carfield nastąpiła eksplozya. 20 ludzi zginęło. Dwaj zostali uratowani.

Kopalnie złota.

Stokholm, 11 września. W Laponii odkryto kopalnie złota, zawartość w nich tego metalu ma być równie wielka, jak w kopalniach odkrytych w Alasce.

Strejk w amerykańskich stalowniach.

Pittsburg, 11 września. Usiłowania zakończenia strejku spełzły na razie na niczem. Zgromadzenie związku robotników stalowych uchwaliło odroczyć obrady nad warunkami ugody.

Zamach na Mac Kinleya.

Buffalo, 11 września. Mac Kinley prosił dziś o gazety, ale mu ich odmówiono. Biuletyn, wydany dziś rano, donosi, że prezydent noc przepędził bardzo dobrze.

Londyn, 11 września. „Times" donosi z Buffalo, iż policya tamtejsza zamierza oskarżyć nietylko Czolgosza, ale wszystkich członków anarchistycznego związku w Cleveland, w którym miała zapaść uchwała o zamordowanie prezydenta. Również zamierza policya oskarżyć Emę Goldmann, która w czasie zamachu miała być w Buffalo.

Nowy Jork, 11 września. Dzienniki donoszą z Santarita, iż aresztowano tam anarchistę, nazwiskiem Antonio Raggio, który przed zamachem oświadczył, iż przed 1 października musi być zamordowanym. Liczbę anarchistów w Stanach Zjednoczonych oceniają na 100.000.

Nowy Jork, 11 września. Szef policyi kazał poszczególnym urzędom policyjnym sporządzić listę anarchistów, celem ścisłego dozorowania ich.

Ruch wyborczy.

Wybór księcia Sanguszki. Jeden z wyborców powiatu tarnowskiego, uczestnik i naoczny świadek walki wyborczej, przysyła nam następujący opis nadużyć, popełnianych na rzecz ks. Sanguszki, kandydata komitetu centralnego.

Oficyaliści ks. Sanguszki objeżdżali wsie i terroryzowali w niesłychany sposób, lub przekupywali wyborców, zasypując ich formalnie kwitkami na drzewo. W bardzo wielu wsiach jednak oburzeni chłopi darli te kwitki w oczach naganiaczy. Wynajęto sobie do pomocy osławioną hyenę wyborczą, niejakiego Wernera, który z bandą opryszków rozbijał wiece ludowe.

Nadto prawybory przeprowadzono wśród takich samych nadużyć, jak w całej Galicyi. Komisarze agitowali wszędzie za ks. Sanguszką.

W dzień wyborów terroryzm i nadużycia ze strony naganiaczów Sanguszki doszły do tego stopnia, że wielu musiało wprost wstrzymać się od głosowania. Przed gmachem starostwa Werner z falangą rozpitych pachołków prowokował wyborców i wszczynał rozmyślnie bójki. Wpuszczano ich nawet na salę, gdzie terroryzowali wyborców. Natomiast włościanom opozycyjnym wstęp na salę był wzbroniony.

Starosta Dunajewski, osławiony z wyborów komisarz Majewski i Wolaniecki, przepuszczali przez swe ręce wyborców i uważali, na kogo głosują.

Dzięki takim nadużyciom ks. Sanguszko będzie „reprezentował" interesy biednych chłopów. Zbytecznem dodawać, iż oburzeni i rozgoryczeni chłopi ks. Sanguszki za posła swego nie uznają.

Wybory do sejmu
z kuryi miejskiej.

Kraków. Już od wczesnego rana panował na mieście gorączkowy ruch. Nigdy może jeszcze nie było takiego naprężenia, jak przy obecnych wyborach. Wynik wyborów w IV kuryi zelektryzował żywioły opozycyjne w naszem mieście i pchnął je do energicznej walki z panoszącą się korupcyą i presyą stańczykowską.

Po rogach ulic setki afiszów świadczą najlepiej, jak gorącą jest walka. Przedewszystkiem wpada w oczy olbrzymi czerwony afisz komitetu obywatelskiego, polecający w wymownych słowach kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Stańczycy, których szanse od początku wyborów były strasznie słabe, pogrążeni byli w panicznym strachu. Wystarczy powiedzieć, że przez cały czas akcyi wyborczej nie odważyli się stańczycy zwołać ani jednego publicznego zgromadzenia, tylko kryli się na poufnych konwentyklach za zaproszeniami, pod osłoną agentów, żołnierzy i komisarzów policyjnych. Natomiast całą nadzieję pokładali oni w nadużyciach i szwindlach wyborczych. Zorganizowana banda stańczykowsko-kahalnych hyen wyborczych grasowała po domach, wydzierając lub wyłudzając legitymacye.

Do komisyj wyborczych powołano urzędników podatkowych i takie hyeny wyborcze, jak Hirsch Landau, Bases i innych. Przeszło 500 wyborcom nie wydano kart legitymacyjnych. Gdy wyborcy zgłaszali się po nie, odesłano ich do starostwa, które w dzień wyborów, począwszy od 9 rano miało legitymacye te, tudzież duplikaty wydawać. Tymczasem starostwo w dzień wyborów legitymacyj wydawać nie chciało. Urzędnicy starostwa odsyłali zgłaszających się od biura do biura, wreszcie rozkazywali „wynosić się ze starostwa", nie wydawszy legitymacyj. Natomiast tym osobom, które przynosiły na karteczce polecenie od „profesora" Cyfrowicza, wydawano legitymacye, nie pytając się nawet o dokumenty.

W ten sposób przeszło 500 wyborców pozbawiono prawa głosowania. Prośby wyborców o wydanie im legitymacyj pozostały bezskutecznemi! Żądano np., aby przynosili ze sobą fotografie!

W dzień wyborów dnia 11 b. m. wszystkie bramy magistratu obsadzone były silnymi kordonami policyi pod wodzą agentów i komisarzy policyjnych, którzy stoją tam jakby na świadectwo „wolności wyborów" galicyjskich. Jeszcze przed godz. 8 rano uwijały się po mieście sfory stańczykowsko-kahalnych opryszków wyborczych.

Kandydaci konserwatywni uwijali się nieustannie koło komisyj wybor-

czych, starając się obecnością swą wpłynąć na wyborców.

Widzieliśmy np. p. Federowicza, jak sam za sobą głosował na pełnomocnictwo pewnej pani.

Jaką... wyrozumiałością odznaczały się komisye wobec wyborców stańczykowskich, świadczy o tem np. następujący fakt: W sekcyi VI staje przed komisyą żydek z twarzą kretyna, analfabeta, i wykrztusiwszy nazwisko „doktor Lejon Horowitz", powiada: „nie wiem, jak się samci panowie nazywają, bo nie umiem cytać", przytem podaje przewodniczącemu komisyi, drowi Domańskiemu, kartkę z nazwiskami stańczykowskich kandydatów; dr Domański odczytuje z niej nazwiska, które wpisano do protokołu, jako ważne głosy. Natomiast pewnego opozycyjnego wyborcę, który przyszedł głosować na pełnomocnictwo swej żony, niedopuszczono do głosowania rzekomo z tego powodu, iż nie wiadomo, czy jest on żonaty.

W sekcyi V działy się wprost jaskrawe nadużycia. Np. gdy wyborca głosował „p. Daszyński", uznawano ów głos za nieważny, natomiast, gdy ktoś głosował „Horowitz", albo „dr Juliusz Horowitz", wpisywano ów głos jako ważny. Z taką samą wyrozumiałością zachowywał się przewodniczący wobec innych przekręcanych nazwisk kandydatów stańczykowskich.

Godz $6^1/_2$. Do obecnej chwili rezultat ostateczny niewiadomy. Tłumy oblęgają magistrat, gdzie odbywa się skrutynium.

Lwów. Na 12.000 uprawnionych do głosowania oddało głosy do godz. 1 zaledwie 1500 wyborców.

Do godz. 1 otrzymali: Romanowicz 1351, Michalski 1248, Małachowski 1224, Rutowski 1030, Piętak 954, Bojko 760, Byk 730, Lilien 435. Mniejsze ilości głosów otrzymali Stroynowski, Dzieślewski, dr. Józef Weigel, dr. Holzer, Krzysztof Janowicz, Wasyl Nahirny, Stefan Fedak.

Kahalnicy skupują masami legitymacye. Dzieją się wielkie fałszerstwa. W komisyach wyborczych zasiadają wyłącznie „strzelnica" i kahał.

Bochnia-Wadowice. Wybrany prawie jednogłośnie dotychczasowy poseł, kandydat komitetu centralnego, dr. Ferdynand **Maiss** (t. zw. lewica sejmowa). W Wadowicach oddano 207 głosów, wszystkie na Maissa.

Brody. Wybrany prawie jednogłośnie dotychczasowy poseł, kand. kom. centr., dr. Oktaw **Sala** (konserwatysta). Na 301 oddanych głosów otrzymał 299 gł.

Brzeżany Złoczów. Wybrany prawie jednogłośnie dotychczasowy poseł, kandydat kom. centr., dr. Stanisław **Schätzel** (t. zw. lewica). W Złoczowie oddano 180 głosów, wszystkie padły na Schätzla.

Drohobycz. Wybrany prawie jednogłośnie dotychczasowy poseł, kand. kom. centr. Leonard **Wiśniewski** (tzw. lewica). Bojko otrzymał 1 głos.

Gorlice. Wybory odbywają się w asystencyi bagnetów. Straszna presya za dotychczasowym posłem Zygm. Jaworskim, a przeciw demokracie Biechońskiemu.

Biechoński, demokrata, otrzymał 607 głosów, Jaworski (konserwatysta) 42. Wybrany **Biechoński.**

Jasło. Dzieją się straszne nadużycia. Wyborcy wezwali posła Daszyńskiego celem interweniowania.

Jarosław. Na 524 oddanych głosów otrzymali dotychczasowy poseł dr. Jahl 394, Kwiatkowski 130. Wybrany dr. Władysław **Jahl** (tzw. lewica).

Podgórze Wieliczka. Wybrany prawie jednogłośnie dotyczasowy poseł, kandydat komitetu centralnego, dr. Franciszek **Maryewski** (t. zw. lewica sejmowa)

Przemyśl. Do godz. 12 otrzymał dr Tarnawski 682 gł. Niema kontrkandydata.

Przemyśl. Wybrany dr Leonard **Tarnawski** (demokrata).

Stanisławów. Do godz. 12 oddano 500 głosów, wszystkie na Bilińskiego, który nie ma kontrkandydata.

Stanisławów. Wybrany jednogłośnie dr Leon **Biliński** (konserwatysta).

Tarnów. Do godziny $12^1/_2$ otrzymał dotychczasowy poseł Vayhinger (demokrata) 130 gł., dr Winkowski (ludowiec) 17 gł.

Tarnów. Wybrany ponownie Adolf **Vayhinger.**

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Bogumin-Dworzec. W niedzielę dnia 15 września 1901 o godz. 3 po południu odbędzie się w ogrodzie restauracyi p. Sponara **Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem.** Porządek dzienny: Zabezpieczenie dla chorych, kalek, starców, wdów i sierót, Referaty po polsku i niemiecku.

Mor. Ostrawa. Baczność Towarzysze! W każdą środę regularnie z uderzeniem godziny $7^1/_2$ wieczór odbywają się w „Domu robotniczym", staraniem politycznego „Stowarzyszenia wyborców", **Odczyty i Pogadanki naukowe** z wszelkich dziedzin wiedzy, jakoteż o bieżących sprawach politycznych lub społecznych.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Odezwa do Szanownej Publiczności miasta Lwowa. Stowarzyszenie lwowskich rębaczy „Praca" przy ulicy Blacharskiej l. 7, zwraca uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że w temże stowarzyszeniu cena za zrąbanie 1 sąga (4 metry) drzewa jest następująca: na 4 kawałki 2 złr. 50 ct., a na 3 kawałki 2 złr. 30 ct.; w razie noszenia polanami z ulicy na dziedziniec, dodatek 20 ct. od jednego sąga. Rębacze nie należący do stowarzyszenia, a stojący po placach, żądają więcej. Stowarzyszenie nasze ręczy Szan. P. T. Publiczności za rzetelność dostarczonych rębaczy. Stow. „Praca" wysyła ludzi trzeźwych, uczciwych i pracowitych, zapobiegając przez to rozmaitym skargom i nadużyciom. Uprasza się usilnie Szan. P. T. Publiczność o wczesne zamawianie rębaczy, gdyż w ostatniej chwili jest trudno o robotnika. Zamawiać można ustnie lub pisemnie z podaniem numeru domu, ulicy, ilości sągów i na wiele kawałków. Zarazem zarząd tegoż stowarzyszenia uwiadamia Szan. P. T. Publiczność, że z dniem 1 września b. r. dostarczać będzie Szanownej Publiczności drzewa opałowego z nowoutworzonego składu, drzewo to suche i zdrowe, a miara rzetelna. Dziękując za dotychczasowe względy, prosimy Szan. P. T. Publiczność o dalsze poparcie naszego stowarzyszenia.

Za Wydział stowarz. robotn. „Praca": *Józef Żukowski*, sekretarz. *Szpak Marcin*, zast. przewodniczącego.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).